

Zofia Andrzejewska

WANIA

Znałem kiedyś Wanę pan cerniaka... Tak zaczyna się jedna z ulubionych u nas pieśni o przyjaźni dwóch żołnierzy — polskiego i radzieckiego. Wiele jest pieśni i poezji w naszej Ojczyźnie, opiewających tę najpiękniejszą w dziejach narodów, głęboko ludzką, prawdziwą, jak krew wspólnie przelaną — przyjaźń. Piękne są wiersze naszych poetów, pełne melodii nasze pieśni. Są one symbolem uczuć przepełniających serca całego narodu, symbolem myśli serdecznych, które trudno wypowiedzieć. Bo przecież o niebieskich oczach Wani, o ich dziecięcym wyrazie i upartej woli zwycięstwa promieniającej z całej postaci tego młodego żołnierza, tak trudno pisać. Chciałoby się. Ale czy pióro potrafi oddać to, co serce czuje?

Wania miał 19 lat, niebieskie oczy i umorusaną pyłem walki twarz. Wyglądał jak nasz Andrzejek, często w dzieciństwie zaferowaniu rozciągający brudnymi rączkami izy, p... (nie wiadomo z jakiego powodu). Kiedy 4 lutego Wania z Aloszą weszli do naszego schronu, Andrzejek miał pięć lat. Dzisiaj ma czternaście... Ale zaczynajmy od początku.

Już dwa tygodnie trwała walka wojsk radzieckich o Poznań. Schron nasz znajdował się w samym środku piekła. Co to był zresztą za schron? Zwyczajny korytarz wiodący do piwnicy i suterenu mieszkań, w których schroniło się trzydzieści rodzin. Byli to mieszkańcy suterenu, oficy naszej kamienicy i kilka rodzin ze Śródki, których wypędzono z mieszkań na początku oblężenia.

Byliśmy już porządnie wyczerpani. Bomba, która roztrzaskała oficynę spowodowała wielki popłoch w schronie. Dzieci płakały ze strachu i głodu. Nie mieliśmy żadnych zapasów żywności, a marynowanymi owocami ze szkieł, jakie pozostawili zbiegli Niemcy, nie można było żyć. W nocy, gdy trochę cisła walka, gotowaliśmy kartofle. Dzieliśmy je sprawiedliwie pośród wszystkich. Ale kartofle z solą nie były zbyt pożywną strawą. Po dwóch, trzech godzinach głód dokuczał na nowo. Najgorzej, że i z wodą zaczynało być kruczo.



Niemieccy żołnierze jakoś do nas nie zagladali. Słyszeliśmy tylko ich ciężkie kroki na parterze i ostrzeliwanie z okien. Kobiety modliły się, aby zapomnieli o naszym istnieniu. Modliły się zresztą o wiele spraw. „Aby Bóg pomógł Ruskom”, jak najprędzej nas oswobodzić; aby uchronił miasto od całkowitego zniszczenia; aby nas głodem nie pokarał.

Wdowa po przedwojennym radcy miejskim, która całą wojnę mieszkała u szewca Walczaka, mówiła wprawdzie, że „za bolszewików nie ma się co modlić, bo oni i tak z Bogiem nie trzymają”, ale ją wszyscy zakrzyczeli.

Zona ślusarza Kowalińskiego szczerze się oburzyła:

— A hitlerowców kto prze-gania? Niech, im Bóg zapłaci, że nas uwalniają od tej gądziny!

Pewnej nocy zdawało się, że nie wytrzymamy dalszego oblężenia. Strzały czołgów i „Pan

cerfaustów” rozwalaly mury nad naszymi głowami. Z suti-fu sypał się tynk. Nagle ucichło wszystko. Cicha była jeszcze gorsza od ciągłej strzelaniny.

— Co będzie dalej? — pyta-liliśmy jeden drugiego.

Kulawy szewc, który cały czas krzepił nas swymi żartami i dobrym humorem, zdecydował się podczołgać tuż pod okno suterenu mieszka-nia, wychodzące na ulicę, dla zbadania sytuacji. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy jego po-wrotu. Przyszedł po strasznie długim kwadransie.

— Dzieci — powiedział, a lzy kulały mu się po brudach pooranej zmarszczkami twa-rzy. — Zdaje się, że jesteśmy wolni. Słyszałem ruską mo-wę.

W schronie zapanowało mil-czenie. Kilka kobiet pochlipy-wało.

— Co z nami będzie! — pi-snęła historycznie radczyni.

Nikt jej nie odpowiedział. Kulawy szewc splunął siarczy-scie w kąt piwnicy.

Tupiąc nogami ktoś scho-dził. Zastukano głośno do na-szych drzwi. Zatrzymaliśmy oddech w pierś.

— Otwieraj! Swoi! — odez-wały się głosy.

Walczak odsunął zasuwę. Na schodach wiodących do piw-nicy stanęło dwóch żołnierzy. Jeden z nich był mały, chło-pięcy miał niebieskie oczy.

— To był właśnie Wania.

— Germańców niet?

— Nie ma, nie ma! — odpo-wiedzieliśmy chórem.

I nagle, przecież nie uma-wialiśmy się przedtem, wszy-sczy ruszyli ku drzwiom, gdzie stali oni — żołnierze Armii, która umęczonym ludziom ni-sła wolność. Matki podnosiły ku nim swoje dzieci. Mężczyź-ni wyciągali dłonie.

— Towarzystwo, towarzysze — szeptało bezładnie.

— Nasi zbawcy! — krzyknę-ła Kowalińska.

A oni stali naprzeciw nas i patrzyli serdecznie, trochę za-kłopotani. Starszy, zdjął na chwilę papachę, by wytrzeć rekawem zroszone kropelkami potu czoło. Zszedł kilka stop-ni w dół, ku nam, i usiadł ciężko na schodach.

— Woda jest? — zapytał. Dopiero teraz dostrzegliśmy o-gromne zmęczenie naszych przyjaciół. Kilka kobiet skoczy-ło po trochę wody.

Zaciągając się radzieckimi papierosami dowiedzieliśmy się, jak wygląda sytuacja. Na-sza ulica była już wolna, ale o następną i dziesiątki innych toczyła się walka. Trzeba było dalej siedzieć w schronie, aż nie dostaniemy wiadomości, że można już wyjść. Żołnie-rze radziecy przyrzekli w naj-bliższym czasie dostarczyć nam jedzenia i wody.

— I trochę mleka dla „mal-czyków” — powiedział umoru-sany Wania.

— Widzicie go! — rzekła je-dna z kobiet. — Samemu by się mleko przydało. Przecież to jeszcze dziecko.

Dziecko tymczasem, czyli Wania, pociągnął starszego to-warzystę za rekaw i poszli. W piwnicy zapanowało teraz oży-wienie. Radość odzyskanej wolności dodała ludziom od-wagi. Trzech mężczyzn ruszyło na piętra w poszukiwaniu wo-dy i zapasów jakiegos jedze-nia. Walka trwała. Zdawało się jednak, że kula nie może już nas dosięgnąć. Byliśmy przecież wolni.

Naszą radość ostudzili tro-chę powracający z wodą. Z okien drugiego piętra (wyżej nie dało się wejść zawałonymi schodami) — zobaczyli miasto. Zniszczenie przeszło wszelkie wyobrażenia. Na na-szej ulicy tylko dwa domy były całe. Reszta się paliła. Sterczące kikuty wypalonych kamienic wygrażały zda się cofającym się hitlerowcom.

— Ano, ciężko będzie z po-czątku — powiedział wysoki

jak tyka ślusarz Kowaliński. — Ale da się radę, nie ma stra-chu! Mało to się nasze łapy napracowały na cudzym? Bę-dą radę pracować teraz na swoim.

Sąsiedzi ślusarza słuchali trochę zdziwieni tą przemową. Wiadomo było przecież, że bie-da pieszcząca u ślusarzy aż strach. I w czasie wojny i przed wojną. Skąd on własny war-sztat chce wytrzasnąć? A Ko-waliński mówił dalej.

— Nasza będzie teraz Polska. Nie Beka, nie Rydza, nie fa-brykantów opasłych i jasnie

lerowców. A najwięcej cieszę się z każdego ocalałego dziec-ka — mówił z dojrzałą powa-gą, wzruszającą na jego dzie-dzinę twarzy.



23 lutego miasto zostało cał-kowicie uwolnione od hitlerow-skiego okupanta. Padła Cyta-dela. W kamienicy naszej ra-dości z odzyskanej swobody pomieszana była z żalem roz-stania. Nasi radziecy przyja-ciele ruszyli na Berlin.

Nie mogliśmy długo wytłu-maczyć Andrzejkowi, że nie może jechać z Wanią. Nawet papacha, którą dostał od niego

nie mogła ukoić Andrzejko-wych łez. Dwa tygodnie wspól-nie przeżytych, ciężkich dni związało nas z radzieckimi żoł-nierzami więzami prawdziwej przyjaźni. Obiecali nas odwie-dzić po zwycięstwie, w drodze powrotnej do kraju.

I odwiedzi. Z grupy naszych przyjaciół wracało do swej oj-czyzny czternastu. Kiedy w o-statnich dniach czerwca 1945 roku do mieszkania weszli Alosza sam, bez Wani — wie-dzieliśmy.

Nasz Wania padł.

— Nad Nysą — rzekł spuszc-zając głowę jego starszy to-warzysz.

— Mamo, uczymy się w szko-le nowej piosenki o przyjaź-ni dwóch żołnierzy: polskiego i radzieckiego. Zaczyna się „Znałem kiedyś Wanę pan-cerniaka...” To chyba o na-szym Wani, jak sądzisz mamo? — pyta Andrzej.

— I o naszym i o tysiącach innych, mój synu.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Wielu trzeba pieśni, aby od-dać to co drżenie w sercach ludzkich. O Wani i naszych przyjaciółach będą śpiewały stulecia i jeszcze będzie tych pieśni za mało. Nie wyspiewa-ją do cna naszych uczuć dla nich — dla prostych żołnierzy z czerwoną gwiazdą.

Zatknęli dwa sztandary

Dziesięć wieków historii ma poza sobą Poznań, jedno z najstarszych miast Rzeczypospolitej i niegdyś jej stolica. Nigdy w tej długiej historii Poznań nie przechodził tak straszliwych dni klęski i

Florian Miedziński

poniżenia, jak w czasie prze-szło 5-letniej okupacji przez faszystów niemiecki. Nienawistny znak swastyki nad Pozna-niem był bowiem znakiem cał-kowitej zagłady, jaką polskość miasta zapowiedział wróg, któ-ry w roku 1939 wtargnął na ziemię polską. Nie może być przeto w historii Poznania wspanialszej chwili ponad tę, kiedy nad ruinami Cytadeli w dniu 23 lutego 1945 r. zawisł sztandar biało-czerwony, obok czerwonego sztandaru zwycie-skiej Armii Radzieckiej!

W tej radości dla Poznania chwili los okazał się szczegól-nie łaskawy dla stolicy Wiel-kopolski. Dzień jej wyzwolenia złączył się bowiem na zawsze z rocznicą powstania Armii Ra-dzieckiej, którą 23 lutego 1918 roku stworzyła władza mas ro-botniczych i chłopskich Rosji jako puklerz Wielkiej Rewolu-cji Październikowej. Niezliczo-na jest ilość wspaniałych zwycie-stw, jakie na sztandarach swych zapisała Armia Radziec-ka. Wśród tych zwycięstw dla nas zawsze szczególnym bla-skiem jaśnieć będzie wyzwole-nie Poznania, przypadające w dniu, w którym przypada rów-nocześnie rocznica powstania bohaterskiej armii pierwszego w świecie kraju socjalizmu.

W początkach 1918 r. upo-jone zwycięstwem masy robotnicze i chłopskie Rosji zaalarmowane zostały odezwą: „Ojczyzna socjalistyczna w niebezpieczeństwie!”. Wyraż-nie już rysowała się zakrojona na wielką skalę interwencja imperialistyczna, by poprzeć działające na terenie Rosji siły kontrrewolucyjne w celu o-balenia władzy radzieckiej. W obronie zagrożonej wolności, klasa robotnicza Rosji zasiłała szeregi armii rewolucyjnej, po-dejmując walkę z wrogami pań-stwa robotników i chłopów. Ponieważ w historii jedno o-gniwo łączy się z drugim, wów-czas to — w dniach tworzenia się Armii Czerwonej — po-wstawała siła, która wiele lat później miała przynieść wol-ność Polsce i Poznaniowi.

Bił się bohatersko na wszystkich krańcach olbrzy-miego kraju, Armia Czerwona coraz dalej przesuwała stopy wolności, aż ustrwaliła pokój dla Związku Radzieckiego. Za jej stalowym pancernem naród radziecki mógł podjąć i prze-prowadzić gigantyczne zadanie budowy socjalizmu. Przed jej siłą cofnąć się musiał imperia-lizm i trzeba mu było długich 20 lat, nim zdecydował się na nowe uderzenie.

Na konferencji ministrów czterech mocarstw w Berlinie raz jeszcze mister Dulles usi-łował zaciemnić istotne przy-czyny wybuchu drugiej wojny światowej. Uczynił to jednak raczej ze starego przyzwyczaje-nia. Dziś bowiem, w obliczu usiłowań jawnego wprowadze-nia zachodnich Niemiec neo-hitlerowskich do agresy-wnego bloku imperializmu an-glo-amerykańskiego, publi-cyści zachodni coraz mniej okazują ochoty do dalsze-go grania obłudnej komedii. Coraz cyniczniej chępią się, że wojna spowodowana przez fa-szystów niemiecki napadem na Polskę, zarówno w swoim za-łożeniu „ideowym” jak i stra-tegicznym była wojną prze-ciwno ZSRR. Toteż kiedy w roku 1941 dywizje hitlerow-skie runęły na Związek Ra-dziecki, w kołach imperialisty-cznych rozległo się westchnie-nie ulgi. Wreszcie, w ich o-czach, wojna nabrała „rzeczy-wistego sensu”: krucjaty prze-ciwno Krajowi Socjalizmowi...

Nam, żyjącym dziś w wa-runkach pokojowej pracy dla państwa i narodu, nieraz na-wet i trudno uzmysłwić sobie, jak wielkie napięcie umysłów i serc wywołała chwila ataku na Cytadelę u jego uczestników. Mówi o tym jeden z nich: „Od-spiwaliśmy przy niezwykłym wprost wzruszeniu „Jeszcze Polska nie zginęła” — i ruszy-lśmy do ataku”.

W niedawnym „Gaustadt Po-sen” rozwinął sztandar naro-dowy, odśpiewać hymn naro-dowy, ruszyć z bronią w rękę na znienawidzonego wroga... Nie mogło być piękniejszej chwili w życiu tych, którzy mieli za sobą lata okupacji hitlerowskiej.

A któż może zapomnieć, że, w latach kapitalistycznego us-troju, na ulicach Poznania masy robotnicze toczyły musia-ły uporczywe walki w obronie czerwonego sztandaru, przewo-dzącego ich szeregiem. I oto po latach czerwony sztandar przewoził żołnierzom radzieckim w ich walce o wolność naszego miasta, pod nim zwyciężali. W cieniu zaś zwycięskiego sztan-daru czerwonego synowie po-znańskiej klasy robotniczej mogli biec do szturm.

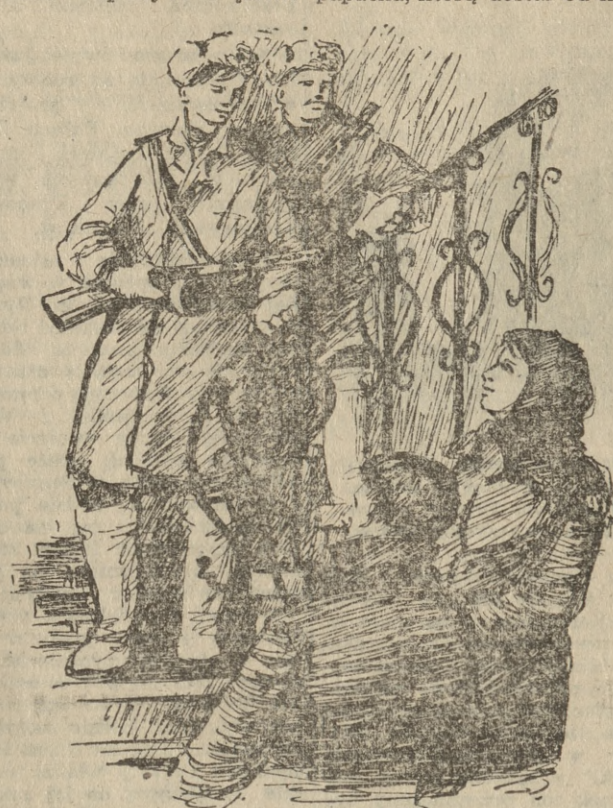
W pierwszą rocznicę wyzwo-lenia Poznania przedsta-wiciel Armii Radzieckiej wy-powiedział te piękne słowa: „Legenda polska głosi, że daw-no temu spotkali się tutaj w Poznaniu trzech bracia Słowia-nie: Lech, Czech i Rus. Jeśli w mieście tym poznali się kie-dys nasi przodkowie, to my, ich potomkowie brataliśmy się wreszcie tutaj, chociaż od cza-su tego upłynęło tyle wieków”.

W legendzie ludowej tkwi głę-boka mądrość historyczna. Przekreślili ją jednak ci, któ-rzy w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej i Rzeczypospolitej kapitalistycznej ustępowali po-la wrogom narodu, a siły jego niszczyli w walkach z naroda-mi bratnimi.

Klasa robotnicza naprawiła ten błąd historyczny. Dokona-ła zbratania w ogniu walki o wyzwolenie narodowe i spo-łeczne, zcementowała je wspól-nie przelaną krwią. Stworzyła Rzeczypospolitą Ludową, w o-parciu o bratnią pomoc swych wyzwolicieli. Dzięki nim zyska-ła przyjaciół również na za-chodniej granicy, kładąc kres

(Dokończenie na str. 2)

Rys. F. Śmiełowski



Ryszard Danecki

Ballada o żołnierzu radzieckim

Wiatr — miejski gwar nie-sie, blask świateł nad miastem, tu groby żołnierskie, śnieg, drzewa i gwiazdy.

Mówiono mi nieraz, że gwiazdy, gdy gasną, to człowiek umiera, że każdy ma własną...

Wśród mogił przy bramie, sylwetka żołnierza: oparty o kamień, słuch jakby natęzał,

o poświęceniu księżycą lśnią dysk automatów, drżą faldy okrycia — kto mówił, że martwy?

Żołnierzu, hej, warto z granitu wykuta, słyszałem, żeś martwy, żeś w boju padł tutaj?

— Ma gwiazda nad Krem-lem, nad Kremlem ma gwiazda, ja wiecznie żyć będę, strzec będę tu miasto!

Lwy i ludzie

Drukujemy wyjątek z książki George'a Bidwella, która ukaże się wkrótce pt. „Świt nad Afryką” nakładem wyd. „Wiedza Powszechna”.

— Polowałeś kiedy na lwy? — zapytałem.

— Nieraz — odparł w zamyśleniu Kaluwa, mój szofer, Afrykanin. — Na jednym z najciekawszych polowań byłem właśnie tu, w Tanganjce. Poszedłem z grupą wojowników, polujących przy pomocy wóczni. Obeszli dookoła i otoczyli ze wszystkich stron iegowisko śpiącego lwa i zaczęli zbliżać się, hałasując i krzycząc, by go rozdrażnić. Lew, bijąc się po bokach ogonem, ze złością patrzył na jednego, to na drugiego zbliżającego się człowieka, wybierając ofiarę. — Wreszcie skoczył parę wielkimi skokami, jak kot. Myśliwy, na którego lew napadł, przykniął na ziemi, nastawiając wóczni i osłaniając się tarczą: bestia wyładowała po prostu na jego wielkiej tarczy. Myśliwy wbił w niego swoją włócznię, a w następnej chwili lew wyglądał jak poduszka do szpilek, cały najezony włóczniami otaczających wojowników.

— A temu, na którego lew się rzucił, nic się nie stało?

— Trochę go poturbował, w tym wypadku nieszkodliwie. Ale czasami zdarza się, że lew zdąży zabić swoją ofiarę, nim sam padnie pod włóczniami. A jednak każdy wojownik marzy o dniu, gdy lew wybierze właśnie jego.

— Niezbyt to bezpieczny kraj do podróży — zauważyłem. Kaluwa skrzywił się i rzekł:

— Lwy nie są najgorsze. Ostatecznie, lwy były tu zawsze i krajowcy umiają sobie z nimi poradzić, chętnie przyjmując ryzyko związane z myślistwem. Ale biali kolonizatorzy mają broń skuteczniejszą od kłów i pazurów. Cóż ma krajowiec z nimi począć?

Tanganjika jest bogatym krajem. Cudzoziemcy eksploatują tutajże kopalnie złota, diamentów, soli, cyny i wolframu. Ostatnio znaleziono również węgiel, który się już wydobywa. Wiadomo, że istnieje tu złoża miedzi, ołowiu, niklu, manganu, grafitu i azbestu, chociaż jeszcze się tych minerałów nie wydobywa. Dopóki krajowcy z Tanganjiki nie zrzucą jarzma im

sem biali osadnicy wywłaszczają wieśniaków z najlepszej ziemi, doprowadzając do coraz większego stłoczenia ludności.

Na porządku dziennym są wypadki, że policja najeżdża na ziemię, uprawianą przez Afrykanów, którym rozkazano opuścić ojcowiznę. Jeśli stawiają opór, wówczas biała im! W jednym z ostatnich numerów czasopisma „World Trade Union Movement” — Margaret Partridge opisywała następującą scenę:

„Ponad dwustu pończajantów i najemnych zandarmów przyjechało do Engare — Nanjuka (Tanganjika) i zaczęło podpaść domostwa Murzynów ze szczepu Wameru, paląc ich zboża i zagarniając bydło. W wielu wypadkach kozy, owce i drób spłonęły z całą wsią.”

Cóż pozostaje wówczas afrykańskiemu wieśniakowi?

Gdzie może się udać? Idzie do pracy na kopalniach lub w mieście i, by utrzymać się przy życiu, musi pracować za głodowe zarobki. Jest to, praktycznie biorąc, niewolnictwo. A jeśli nie pójdzie do miasta? Czasem, po odejściu policji, Afrykanin powraca i idzie do białego osadnika, któremu oddano jego ziemię i prosi o pracę u niego. I znówu jego sytuacja jest zbliżona do pańszczyźnianej. Musi pracować przez 180 dni w roku na plantacji bezpłatnie, za to tylko, że ma prawo mieszkać w chacie, którą sam sobie musi zbudować na ziemi, która została mu zabrana. Narazony jest w każdej chwili na konfiskatę. Proceder wywłaszczania całych wsi jest na porządku dziennym. Coraz więcej wiosek murzyńskich przekształca się w plantacje białych osadników.

Robotnicy w miastach są w takiej nędzy, że 90 proc. cierpi z powodu chronicznego niedożywienia. Ich jedynym pożywieniem jest kukurydza. Jeśli mogą sobie pozwolić na kawałek mięsa, to tylko na mięso zakazane larwami tasienicami i odrzucone przez białych. Kaluwa powiedział mi, że lekarze przyjmują za ledwie 10 proc. Afrykanów, stojących do poboru wojskowego.

Gubernator Tanganjiki, Lamb, broniąc na forum Narodów Zjednoczonych przed komisją powierniczą w roku 1948 powszechnie stosowanej kary chłosty, tłumaczył, iż jest to najwłaściwsza metoda karnia. A więzienie nie jest uważane za karę, ponieważ „Afrykanom w więzieniu lepiej się powodzi niż na wolności”.

Jest to wystarczającym komentarzem o warunkach życia ludności afrykańskiej.

Zatkneli
dwa sztandary

(Dokończenie ze str. 1)

tysiącu lat wojen nieprzerwanych i prześladowań ze strony niemieckich najeźdźców.

We wspólnej walce o pokój i postęp złączeni dziś jesteśmy z niemiecką klasą robotniczą, która między Odrą i Łabą kładzie podwaliny pod przyszłe zjednoczone Niemcy demokratyczne i pokojowe. O takie Niemcy, pokojowe i demokratyczne, walczyl na konferencji berlińskiej — delegat ZSRR — minister Molotow.

Są to owoce zwycięstw Armii Radzieckiej, jej pełnego chwytu pochodu od Stalingradu do Berlina. Na szlaku tego pochodu nazwa POZNAŃ spleta się jednym z tych wielkich zwycięstw, które piętno swe wbiły na losach całej ludzkości.

Jako Polacy, jako mieszkańcy Poznania, jako członkowie wielkiej, ogólnoludzkiej rodziny pokoju, socjalizmu i postępu, musimy przeto mówić z taką samą żarliwością jak poeta:

„Armio Czerwonogwiazd, Armio Mocy,
Wybawicielko świata! Włchuro
[Pomocy]

Dla nas duma i radość i zaszczyt
[i siła,
W tym, że we wspólnych bojach
[krew nasza zrosiła
Przedpola polskich równin, że w
[bombowym leju,
Z jednej menażki jedli Polak
[i Rosjanin,
Broń przez Ciebie wręczona,
[owianą błyskiem,
Złożymy chyba w świętym
[jakimś mauzoleum,
I będą pokolenia tę sławną
[zbrojownie
Odwiedzać nłby ołtarz prze-
[trwały cudownie,
I ścierać rzeźby dzieł starożytnych
[były,
Będą dzieci oczyszczonych dzieł
[się uczyły!”

SERCE POZNANIA

Przemierz, drogi Czytelniku, Poznań wzdłuż i wszerz, odwiedź wszystkie dzielnice i przedmieścia okalające zewsząd ruchliwe centrum; przypatrz się dymiącym kominom fabryk, posłuchaj loskotu masyzyn w halach zakładów przemysłowych, zagłęb się do szkół i licznych zakładów naukowych, do instytucji i urzędów; przypatrz się nowym dzielnicom mieszkaniowym i wzniesionym w ostatnich latach budowlom, mostom, odremontowanym zabytkom; zmierz rozbudowaną wspaniałą sieć komunikacji śródmiejskiej; zajrzyj do sal czynnych w naszym mieście teatrów, kin, muzeów i wystaw; przypatrz się nowopowstałym zlozkom, przedszkolom, ośrodkom zdrowia i zakładom leczniczym; zerknij do bibliotek, czytelni, internatów, klubów, świetlic; nasyc oczy pięknem przyrody okalającej brzegi dwu jezior rozprzestrzeniających się u wschodnich i zachodnich granic Poznania; wstąp do palmiarni i zwierzyńca; przejdź spacerkiem przez czyste utrzymane parki i zieleńce; rzuc okiem na dziedzińce i liczne boiska sportowe... i pomyśl, że wszystko to wyrosło z gruzów i ruin, że jest to owoc dziewięćdziesięciu trudów i ofiarnej pracy wielu tysięcy poznańskich robotników, inżynierów, techników, architektów, budowniczych, pracowników umysłowych — mężczyzn, kobiet i młodzieży. Czy widok imponujących osiągnięć nie wywoła uśmiechu na Twojej twarzy, czy nie czujesz słusznej dumy nie rozpierającej Ci piersi?

W cieniu
poznajskiej Starówki

Te dumę i radość zmąci Ci jednak obraz najdroższej dla poznaniaków dzielnicy — obraz Starego Miasta. Dziwne, bardzo dziwne, że na poznajskiej Starówce nie znikły jeszcze ruiny, że gwarne i tętniące pracą życie nie objęło w pełne posiadanie ani Starego Rynku, ani przyległych uliczek bogatych w wiekowe i cenne pamiątki. Za ażurowym rusztowaniem, pokrywającym od kilku lat najpiękniejszy w Polsce gmach renesansowego Ratusza, szarzejają pozabawione tynku ścian; na Górze Przemysława kruszą się ruiny zamku i resztki warownych murów średnowiecznych; w pobliżu placu Kolegiackiego rozpadł się piękny portal Pałacu Górków; przy ul. Świętosławskiej niszczeją wypalone mury barokowej szkoły pojezuickiej; rażą szczerby w zabudowie ulic Wodnej, Ślusarskiej, Klasztornej, Wózniej i Starego Rynku.

Stan robót wykonywanych na Starym Mieście budzi poważny niepokój w szerokiej kregach społeczeństwa poznajskiego, a toczące się dyskusje na ten temat między urbanistami, historykami sztuki, architektami i plastykami jeszcze bardziej ten niepokój zwiększają. Coraz częściej bowiem opinia publiczna alarmowana jest wiadomo-

ściami o organizacyjnym bałaganie w jakim dokonuje się odbudowa Starego Miasta, o popełnianych błędach, ślimaczym tempie robót... W metliku, jaki wytworzył się wokół problemów dotyczących poznajskiej Starówki, trudno dziś zorientować się kto jest odpowiedzialny za całokształt prac na Starym Mieście. Oddzielne dyrektywy, zalecenia, nakazy i zakazy wychodzą równocześnie aż z trzech ośrodków dyspozycyjnych — z Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, Wojewódzkiego Urzędu Konserwatorskiego i „Miasoprojektu”. Swoje własne trzy grosze wtrąca, od czasu do czasu, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i



Za kilka lat Chwaliszewo będzie nie do poznania. Dawniej jedna z najbrzydszych ulic zmieni się w piękną arterię, łączącą Stare Miasto z Ostrowem Tumskim. Te dwa nowo-wzniesione budynki dają już wyobrażenie o przyszłej całości.

SARP. Zbyt wielu gospodarzy i opiekunów „urzędów” na Starym Mieście, a co najgorsze — żaden z nich nie zdał dotychczas egzaminu nawet na dostateczny.

Ogólny bałagan pogłębiają sprzeczne zarządzenia i fakt, że odbudowę zabytkowych obiektów, na samym tylko Starym Rynku, zajmowało się w okresie wielkiego nasilenia robót 16 przedsiębiorstw budowlanych, wykonujących zlecenia aż 68 inwestorów. Brak jakiegokolwiek koordynującego czynnika uniemożliwia wprowadzenie ładu w organizację odbudowy Starego Miasta i niweczy wszelkie próby planowania robót. Na poznajskiej Starówce panują więc — szkodliwy żywioł i przypadkowość.

Brakoróbstwo i chaos

Rzecz jasna, że w takich warunkach niesposób ustrzec się od błędów. Popełniano je we wszystkich instytucjach zajmujących się problemami odbudowy Starówki i na wszystkich etapach wykonywania robót — w czasie opracowywania projektów i podczas wykonawstwa.

I tak — Wydział Budownictwa Prezydium MRN nie zdołał się w ciągu ośmiu lat na wydanie zlecenia na opracowanie szczegółowego planu Starego Miasta wraz z przyległymi terenami. Można wyobrazić sobie jak utrudniał brak takiego planu opracowywanie poszczególnych elementów lub zespołów architektonicznych. Ten sam wydział prowadzi od lat chałupniczo — oszczędnościowy system projektowania i odbudowy, doprowadzający do wadliwego i niezgodnego z historycznymi wymogami wykonawstwa robót.

Czy wobec tego można dziś powiedzieć, że (według opinii fachowców ze SARP-u) z odremontowanych dotychczas na Starym Rynku budynków ani jeden nie jest wykonany poprawnie? Nawet „Czerwona Apteka”, odbudowana z szczególną pieczołowitością, razi błędami projektowanymi — nowoczesnym tarasem od strony ulicy Wielkiej i podcieniem zaprojektowanym bez pomocy plastycznego. Rażącym błędem jest przekroczenie gabarytu kamienia nr 80-82 obok Pałacu Działyńskich; niezgod-

nie z projektem odbudowy wykonano kamieniczkę nr 58; niepokojący jest dotychczasowy system odbudowy domków budniczych; skandaliczne są nieomal wszystkie kondygnacje parterowe nie mające nic wspólnego ze stylem odremontowanych kamienic; prawie wszystkie elewacje wymagają przeprojektowania.

Innego rodzaju błędy popełnia Wydział Handlu Prezydium MRN, wydając lokalizację powodującą martwość Starego Rynku. Wyniki bezplanowych zarządzeń są więcej niż żałosne. Na Starym Mieście zaplanował wszechwładny chaos, gdy chodzi o rozmieszczenie placówek handlowych i usług

bram nabijanych gwoździemi — tej uroczej staropolszczyzny, która tak żywo przemawia do przechodniaka pięknem swego kształtu.

Nie wiadomo również jak daleko posunięte są roboty nad wypracowaniem projektów wnętrz Ratusza, Pałacu Działyńskich i innych obiektów zabytkowych, wykonywanych przez Pracownię Konserwacji Zabytków.

Nieprzeniknącą tajemnicą okryta jest sprawa wewnętrznej zabudowy Starego Rynku. A przecież mieszkańcy Poznania chcieliby wreszcie dowiedzieć się czy zapadły ostateczne decyzje dotyczące odbudowy Sukiennic, Arsenatu i Wagi Miejskiej; kiedy wreszcie zakończone zostaną prace przy odbudowie domków budniczych i co mieścić się będzie popod ich poddaszami; czy na czterech narożnikach Rynku staną kiedyś uwidocznione na plastycznym modelu, wykonanym przez inż. Zielińskiego, piękne fontanny i czy wydobytą bez zaskórnicę studzienka będzie statua „Bamberki”; mieszkańcy Poznania żywo interesują się jak wyglądać będzie zabytkowa część miasta na Górze Prze mysława i kiedy władze miejskie przystąpią do jej rekonstrukcji; co postanowiono w sprawie odbudowy Pałacu Górków, dawniejszej Szkoły Zdobniczej i nieopatrznie zburzonego „Domu Gotyckiego” przy ul. Sieroczej; kiedy w końcu Wojewódzki Urząd Konserwatorski zakończy względnie uzupełni inwentaryzację zabytków na terenie Poznania.

Co szybko
zlikwidować błędy

Na wszystkie te pytania pracujące masy w Poznaniu domagają się jasnej i szybkiej odpowiedzi. Czas skończyć narzeczanie o błędach i zamiedzbaniach występujących w powołanych do dopilnowania odbudowy Starego Miasta instytucjach. Niezdrowe ambicje różnych jednostek ustąpić muszą zgodnej pracy kolektywnej, dążącej do wzmocnienia tempa robót na Starówce.

Czas najwyższy by w Poznaniu powołano specjalną komisję dla spraw odbudowy Starego Miasta. W skład jej winni wejść odpowiedzialni pracownicy Wydziału Budownictwa i Kultury Prezydium MRN, kierownicy oddziałów planowania. Wydziałów Handlu i Przemysłu Prezydium MRN, przedstawiciele Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego, Wojewódzkiego Urzędu Konserwatorskiego, SARP-u, Związku Polskich Artystów Plastyków oraz delegaci inwestorów głównych. Komisja ta musi przeprowadzić korektę lokalizacji, zaprowadzić jednolite projektowanie i kierownictwo, uruchomić specjalną pracownię plastyczną dla wystrojów zewnętrznych, zainteresować inwestorów wyposażeniem wnętrz poszczególnych obiektów, wprowadzić zasadę planowania robót i koordynować prace współdziałających ze sobą przedsiębiorstw i instytucji.

Stare Miasto jest sercem Poznania, które po ciężkich ranach wojennych, zadanych mu przez rozszalały faszyzm hitlerowski, zatętnić musi co rychlej pełnią nowego życia i przyoblec w nieposzlakowaną szatę dawnej polszczyzny.

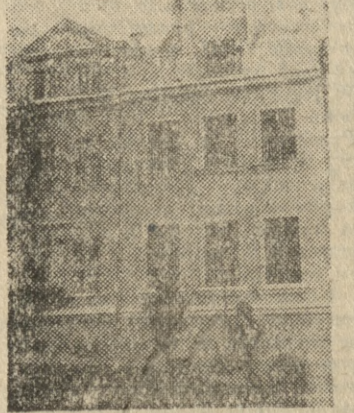


Imperialiści nie tylko wyzyskują ludność krajów kolonialnych i zależnych, lecz również werbują stamtąd tanie siły robocze do pracy w metropoli. Oszukańczo zwerbowani kolorowi robotnicy bardzo często powiększają szeregi bezrobotnych.

Na zdjęciu: robotnica zwerbowana przez imperialistów w Afryce na jednym z przedmieść Masajili, gdzie nędźnie vegetuje bez pracy, mieszkając wraz z wieloma innymi bezrobotnymi w bunkrach.

perializmu, nie będą mieli nigdy żadnych korzyści z eksploatacji mineralnych bogactw własnego kraju.

Z punktu widzenia rolnictwa, Tanganjika jest krajem potencjalnie bogatym. Należałoby przede wszystkim wyteplić muche Tse-Tse, która, roznosząc śpiączkę, sprawia, że dwie trzecie całego kraju nie nadaje się do hodowli bydła i jest właściwie nie do zamieszkania przez ludzi. Osiedla krajowców skoncentrowane są wokół wielkich jezior: Tanganjika i Wiktorii Nyanza oraz na zboczach wulkanów. Pięć milionów ludzi żyje w takim zagęszczeniu, że rola ich ulega wyjąłowieniu. A tymcza-



Odbudowane kamieniczki na Starym Rynku są jeszcze trochę surowe. Brak im wystrojów zewnętrznych i stylowych parterów, dostosowanych do charakteru górnych kondygnacji.

Tajemnica pieczary starosielskiej

Wielki krok w nauce antropologii

Znaleziska szczątków człowieka pierwotnego należą do rzadkości. Po raz pierwszy szczątki takie odnaleziono przed 100 laty: w roku 1856 w dolinie rzeki Neander (Niemcy) natknięto się przypadkowo na prastare kości ludzkie. Od nazwy miejscowości — Neandertalu — w której dokonano tego niezmiennie cennego dla antropologii odkrycia, ten człowiek pierwotny nazwany został Neandertalczykiem.

P. Berszadski

Wszystkie te cechy znalezionej ostatnio czaszki świadczą niezbicie, że szczątki dziecka z pieczary starosielskiej reprezentują wyższy typ człowieka niż Neandertalczyk.

Uczni nie znali dotychczas takiego pośredniego ogniwka w rozwoju człowieka, najbardziej zbliżonego do człowieka współczesnego. W tym leży ogromna waga odkrycia młodszego uczonego ra dzieckiego.

Wydobyte znalezione szczątki z ziemi połączono było z wieloma trudnościami. Właściwie nie była to ziemia, lecz żwir, który zasypał stos dużych kamieni. Kości szkiele-

tu były tak kruche, że wystarczyło lekko tylko poruszyć żwir, by rozsypały się w proch.

Rozsypujący się szkielet

Formozow zwrócił się o pomoc do Moskwy. Instytut Etnografii Akademii Nauk ZSRR wysłał do Starosielja specjalną komisję, składającą się z wybitnych archeologów i antropologów. Jeden z członków tej komisji, M. Gierasimow, znany szeroko ze swych prac w dziedzinie odtwarzania budowy człowieka prehistorycznego, znalazł rozwiązanie: zaproponował przewieźć szkielet

do Moskwy razem z warstwą żwiru.

Ażby zapobiec rozsypaniu się żwiru, zalano go z wierzchu specjalnym klejem. Szkielet nakryto z góry synfolią i kilkoma warstwami gazy przesyconej woskiem. W ten sposób powstała woskowa pokrywa, którą następnie zalano gipsiem, a całość oszalowano deskami.

Obecnie szkielet znajduje się w Moskwie. M. Gierasimow pracuje nad odtworzeniem całej postaci prehistorycznego dziecka i zapewne już niedługo będziemy wiedzieli, jak wyglądało ono w rzeczywistości.

Nauka radziecka zrobiła jeszcze jeden wielki krok naprzód na drodze antropologii.

Dlaczego barwniki kadziowe?

Przemysł chemiczny posiada w dotychczasowej realizacji zadań Planu 6-letniego poważne osiągnięcia. W okresie czterech lat znacznie wzrosła produkcja. Rozpoczęto wytwarzanie ponad 150 artykułów nigdy dotąd w Polsce nie produkowanych. Liczba ta obejmuje również produkcję barwników kadziowych.

Aby nie blakły na słońcu

Popyt na barwniki obejmuje prawie wszystkie dziedziny działalności ludzkiej. Każdy producent dąży do wypuszczenia na rynek coraz lepszych barwników, a

olbrzymie ośrodki badawcze nie ustają w pracy.

Dobór kolorów zależy od narodu, każde bowiem społeczeństwo ma inny gust. Choć technika farbiarstwa posunęła się już tak daleko, że może zaspokoić najwybredniejsze wymagania, gdy chodzi o odcień jakiegokolwiek koloru, to jednak nie wszystkie kolory są wytrzymałe na promieniowanie słoneczne, pranie lub też zanieczyszczone powietrze okęgów przemysłowych. Powszechnie przecież wiadomo, że odporność na działanie tych czynników odgrywa poważną rolę.

Wobec popytu na dobre barwniki, które nie bledną wskutek działania promieni słonecznych lub też ciągłego prania, chemicy nasi dążyli usilnie do wytworzenia takich barwników, które nie byłyby wrażliwe na powyższe czynniki. Tutaj właśnie doniosła rolę odegrać mogą barwniki kadziowe.

Co napisał mistrz Solski w gazecie ściennej?

NOTATKI KRYNICKIE

W 1783 roku wysłał rząd austriacki szanownego radcę górnictwa, a zarazem profesora lwowskiego uniwersytetu imię pana Hacqueta do Krynicy, aby dokładnie wypenetrował, co to tam właściwie jest z tymi źródłami, o których mowa leżniczej ludzie prawia dziwy. Profesor, jak to profesor. Zabrał się „solidnie” do pracy, potwierdził prawdziwość ludzkich opowieści, a obszerny memoriał o wartości źródeł krynickich przesał do Wiednia.

Zarząd dóbr muszyńskich, do których należała Krynica, wy-

weszył znakomity interes. Wnet też powstały pierwsze kabiny kąpielowe wraz z domem mieszkalnym dla kuracjuszy.

Pierwszym lekarzem uzdrowiskowym mianowano w 1807 roku dr. Jana Nennela. Za jego rządów ukazują się pierwsze opisy naukowe wód krynickich oraz przystępuje się do budowy wytwórni naczyni służących do wysylenia wód. W trzy lata potem liczba kuracjuszy przekracza już 500 osób. W stosunku do liczby dzisiejszych jest to ilość znikoma. Ale pamiętać trzeba o tym, że wówczas słowo „kuracja” nieznane było zupełnie zwykłemu człowiekowi pracy, a zamożne ziemiaństwo i konsekwentnie w bankructwo pędzące feudały już wtedy traciły resztki fortuny w Vichy czy Nauheim.

Dopiero w połowie ubiegłego wieku nestor polskiego uzdrownictwa, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Józef Dietl zaczął na szeroka skalę propagować Krynicę. Wysilki jego nie poszły na marne. O Krynicę zaczyna być głośno. Gdy zaś w drugim dziesięciu tego wieku uzyskano w szybie „Zuber I” znakomitą szczawę alkaliczną o największym w

Europie stężeniu, sława Krynicy stała się bezsporną. Resztę już znać!

Mróz dochodzi do 30 stopni, ale tu w dolinie krynickiej, otoczonej wałami lesistych beskidzkich gór, nie ma wiatru. Nawet mróz jest tutaj łagodniejszy. W czystym powietrzu rozciągają się ludzkie smutki. Na deptaku jak zawsze rojno. Wybieczki narciarskie wracają z gór, kuracjusze tłoczą się do pijalni wód, pierwsze gromady wczasowiczów kierują się do Centralnej Świetlicy FWP na wieczorek zapoznawczy.

Kiedyś inni ludzie tu bywali. Bogate mieszcuchy, ziemiaństwo, rentierzy, nowobogacy — słowem ci, którzy mogli sobie „pozwoić” na Krynicę! Dziś w pięknym Domu Zdrojowym mieszkają pospolicie robotnicy, pracobnicy pracy, tkaczki z Łodzi, pracownicy warsztatów mechanicznych z Warszawy, górnicy ze Śląska, pracobnicy nauki, profesorowie, pracownicy kultury i sztuki. To samo we wszystkich domach wczasowych FWP.

Syn fonała dworskiego Kazimierz Majewski, obecnie pra-

cownik fizyczny Warszawskiej Walcowni Metali pisze w gazecie ściennej swego domu wczasowego: „Dawniej nie śmiałem nawet pomyśleć, że ja tu kiedyś będę mógł być jako kuracjusz. Krynica — była przecież uzdrowiskiem tylko dla uprzywilejowanych.”

A wielki mistrz sceny polskiej Ludwik Solski, który był tu niedawno, wzruszony nowym typem kuracjuszy i nową formą ich wczasów, tak nam napisał w ściennej gazecie:

„Najwspanialszym dawcą w

jest człowiecze serce. Ono niesie zbawcze dary dla biedoty na ofiarę — co przez wielki w czas daleki była w poniewierce.”

Byli tu zagraniczni przedstawiciele związków zawodowych, również z krajów kapitalistycznych. Isabelle Gregoire pisze:

„Gdybym była poetką napisałabym o Krynicy poemat. My cudzoziemcy chcielibyśmy powiedzieć wszystkim pracującym w Polsce, że mimo płatnych urlopów, w krajach naszych istnieje tysiące ludzi, którzy nie mogą sobie pozwolić na wyjazd do uzdrowisk, gdyż nie posiadają na to środków.”

Masowemu wczasowiczowi trzeba zapewnić należyty rozrywkę. Tu mają pole do popisu wydziały kulturalno-oświatowe tak Państwowych Uzdrowisk, jak i Funduszu Wczasów Pracowniczych. Własne zespoły świetlicowe, własny teatr kulek, teatr amatorski, wieczory literackie, wieczory taneczne, bogato zaopatrzone biblioteka centralna, radiowęzeł, pogadanki aktualne, prasówki, wspólne spacerki, wspólne treningi narciarskie i kuligi — oto rozmaite formy kulturalnej pracy i rozrywki dla wczasowicza. Dużymi osiągnięciami na tym polu oraz zdobyciem pierwszego miejsca w skali krajowej może się poszczycić Wydział Kulturalno-Oświatowy FWP.

Każdego dnia wagoniki linowej kolejki przewożą wczasowiczów na szczyt Góry Parkowej. Można tu nie tylko nasycić oczy czarem zimowych krajobrazów, lecz również zabawić się w niewielkim lokalu.

Patrząc przez okno na otaczające mnie piękno, myślę, że wśród śnieżystych smreków i ukończonych gór — dobrze jest żyć człowiekowi. Dobrze też, że to szczęście dostępne jest wszystkim.

ST. KROKOWSKI

Barwniki uprzednio... odbarwione

Według systemów technicznych barwienia rozróżniamy barwniki lodowe i kadziowe. Nazwa pierwszych pochodzi stąd, iż proces barwienia odbywa się w temperaturze niskiej, w obecności lodu (barwniki azowe). Pod nazwą zaś barwników „kadziowych” rozumiemy barwniki nierozpuszczalne w wodzie ani w alkaliach. Pod wpływem jednak alkali, te same barwniki ulegają redukcji i tworzą połą-



czenia rozpuszczalne, zwykle bezbarwne. Proces przeprowadzenia ich przez redukcję w połączenia rozpuszczalne i napajanie tkaniny przeprowadza się w kadziach, stąd nazwa barwniki kadziowe.

Gdzie zatem leży istota barwienia, skoro barwniki w kadziach uległy odbarwieniu — zapytamy.

Otóż po napojeniu tkaniny i wyjęciu jej z kadzi zachodzi na powietrzu powrotne utlenienie połączenia bezbarwnego na włóknie i wytworzenie trwałego barwnika.

Trwałe i piękne kolory

Polski przemysł chemiczny przystępując do produkcji barwników kadziowych miał niewątpliwie na uwadze dobro szerokiego rzesz odbiorców barwnych produktów włókienicznych. Konsumentom nasi mają prawo rościć sobie coraz większe wymagania co do trwałości kolorów. A trwałość barw tkanin zależy będzie od jakości i odporności farb. Chcemy przecież zaopatrywać się w tkaniny o pięknych i trwałych barwach.

Dlatego właśnie produkcja barwników kadziowych to również dalszy krok naprzód na drodze podniesienia stopy życiowej społeczeństwa, realizacja też zjazdowych uchwałonych na IX Plenum KC PZPR.

—AL—

Cenny dowód dla nauki

Otóż w końcu ubiegłego roku 24-letni aspirant Instytutu historii kultury materialnej przy Akademii Nauk ZSRR, A. Formozow, wzbogacił wiedzę o człowieku w nowe doniosłe odkrycie. W pobliżu włoski Starosielje (na Rkynie) wykopał on w pieczarze, która była ongiś miejscem zamieszkania pierwotnego człowieka, szkielet dziecka w wieku około półtora roku, który przeleżał tu przez wiele dziesiątków tysięcy lat.

Znaleziony przez Formozowa szkielet jest nowym, pośrednim ogniwem między Neandertalczykiem a najbardziej ukształtowanym typem człowieka, do którego należy cała współczesna ludzkość — Homo sapiens.

Jest rzeczą nader istotną, że szkielet ten odkryto w takich samych warstwach ziemi, w jakich dotychczas znajdowano jedynie szczątki Neandertalczyków. Świadczy to, że w rozwoju budowy człowieka — między Neandertalczykiem a człowiekiem współczesnym nie było przerw i że wobec tego Neandertalczyk jest poprzednikiem wszystkich współczesnych ras, nie zaś tylko „niższych” ras — jak to usiłują twierdzić rasistę. Wszystkie rasę pochodzą od jednego przodka, którym był właśnie Neandertalczyk.

Pośrednia forma czaszki

Uczni nie znali dotychczas takiej budowy czaszki, która łączyłaby w sobie specyficzne cechy czaszki Neandertalczyka i Homo sapiens. Taką właśnie budowę posiada czaszka odkopana przez Formozowa w pieczarze w Starosielju. Wyssokie, wypukłe czoło wyraźnie różni się od ścietego, cofniętego do tyłu czoła Neandertalczyka. W dolnej szczękę zarysowuje się ostro wypięty bród, jakiej nie posiadał Neandertalczyk, a który jest typowy dla współczesnego człowieka. Jednocześnie w dolnej szczękę (podobnie jak i w górnej) znajdują się bardzo duże zęby, charakterystyczne wyłącznie dla poprzedników Homo sapiens, nie zaś dla niego samego.



Zjazd kolejką z Góry Parkowej.



Tak, niedobra



Ze fryzurą bardziej nam odpowiadającą

Odwiedziły mnie wczoraj wieczorem dwie kuzynki, siostra mego meza, trzy moje najlepsze przyjaciółki, no i naturalnie ciotka Weronika. Poprosiły, żebym usiadła i czuła się jak u siebie w domu.

— Biedactwo ty moje — rozkładała się przyjaciółka Numer Pierwszy. — Tak dużej być nie może. Jak to ona napisała... „osamotniona w swoich troskach”. Już nigdy nie będziesz sama.

— Nigdy — potwierdziła przyjaciółka Numer Drugi. — Nawiazujemy z tobą, droga Julio, stały i serdeczny kontakt i jako te przodujące, te bardziej zaradne będziemy ci zawsze pomagały.

— Nasz Dział Kobiecy — przemówiła siostra mego meza — musimy postawić na jak najwyższym poziomie.

— Konkretyzując — rzekła młodsza kuzynka — przyszłymi uatrakcyjnić i upraktynizować.

— Bo przynasz sama — wtrąciła starsza kuzynka — że do tej pory...

— Dajcie jej spokój — ciotka Weronika poklepała mnie po ramieniu i pocłowała w czoło. — Biedne dziecko. Robiła co mogła. Teraz będzie inaczej. Co siedem głów to nie jedna. A więc moje drogie, do roboty!

— Jesteś złośliwa i źle wychowana — usłyszałam w odpowiedzi. — Niewdzięczna! Samolubna! Egoistka! Impertynentka!

Jednomyslnie wyraziły oburzenie, gniew, pogardę i opuściły moje mieszkanie trzaskającymi drzwiami...

A jednak będa fryzury! Wbrew moim przyjaciółkom, na życzenie Czytelniczki, bo aż w trzech listach (p. Teresy Kamińskiej z Poznania, Jadwigi M. również z Poznania, oraz rzy).

„Kaliszanek” mowa o konieczności uruchomienia resortu fryzur. Zgoda.

„Zasadniczą cechą najnowszych uczesań” — pisze p. Teresa — „jest lekkość i duża swoboda w ułożeniu.”

Lekkość tę osiąga się przez umiejętne wystrzyżenie włosów (degażowanie)... Pamiętajmy o tym, aby fryzura dostosowana była do kształtu twarzy, głowy.

I nie tylko do kształtu głowy, również do wieku, okoliczności. Na pierwszym rysunku ukazujemy jak nie należy się czesać i jak należy; na drugim — dwa modele uczesań. (Rond i Ovale — do okrągłej i owalnej twarzy).



Rond

Ovale

ODPOWIADAM NA PYTANIA:

p. Władysława H. — (Poznań) zapytuje, czy przepis na smaczny tort też można. Naturalnie. Nie tylko na tort. Na ciastka, mazurki, babki, paczki itp. słodkie rzeczy.

p. Maria Brzykcy — (Poznań, ul. Wielkopolska 29). — Przepis na grzanecki z powidłami trafił do naszego gustu i smaku. Jaja ze śledziami apetyczne. Dlatego najpierw sami skosztujemy.

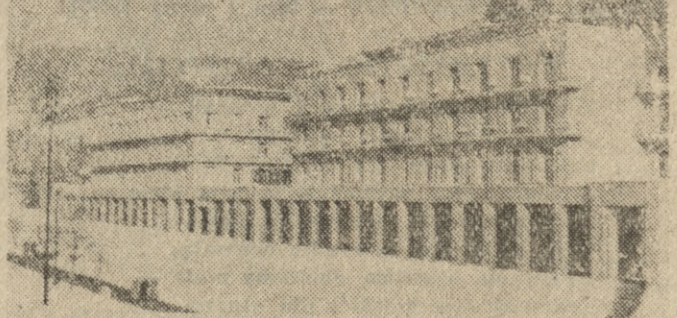
Za pozdrowienia serdecznie dziękuję. Prosimy o stałą współpracę.

Przepis na grzanecki z powidłami (wg recepty p. Marii):

Czerstwe bułeczki, albo pszenne chlebki pokrajac w cienkie skłbki równej wielkości, posmarować powidłami i sklejać podwójnie. Następnie umoczyć w mleku (można również w owocowym winie), potem w rozbitym jajku lub samym żółtku. Obtoczyć w tartej bułce zmieszanej z makią (sama bułka za szybko się pali) i smażyć na patelni. Usmażone posypuje się mazią kakaową, a kto lubi, cynamonem i cukrem. Podawać można na ciepło lub na zimno, jako deser po obiedzie, do herbaty.

p. Iza K. (Poznań) — prosi o radę, co zrobić z mężem, który ciągle na nią krzyczy? — Oczekujemy Waszych, drogie Czytelniczki, propozycji. Najślusniejsza a zarazem najbardziej pouczająca odpowiedź nagrodzimy.

Łączę pozdrowienia JULIA SEWERYNA



Fot. Zygmunt Cholewa Centrum Krynicy — Nowy Dom Zdrojowy w śniegu.

BACHA W LEWO!

Jerzy Waldorf

mi tego typu na świecie. Ale aranżowanie np. dzieł symfonicznych Szymanowskiego, to nie to samo, co drukowanie foxtrotów. To jakby wytwórni ornatów kazać fabrykować kostiumy kąpielowe. Wówczas kostiumy będą przydługie, a ornaty zbyt obcisłe. Tak i PWM — twierdzą małżonki — będzie źle wydawało foxtrot, albo dobrze foxtrot, lecz za to gorzej dzieła muzyki poważnej. Z dwójga złego niech wyjdzie gorzej foxtrot. A najlepiej, niech ich w ogóle nie wydają! Niech raczej ludzie nie tańczą!

— Dlaczego? — pytam ze zdumieniem. — Skąd ten niewczesny pesymizm...

Dopiero brak przebojów tanecznych pozwolił naszemu społeczeństwu tańczyć wreszcie pod

busów i tramwajów będą mogli odtańczyć „lamentacje”, z którejś z „Pasji” J. S. Bacha, a co bardziej krewey — nawet obie „Pasje” w całości. W porze obiadowej bary rybne nadal zapelniać się będą klientami, w dalszym ciągu karmionymi dorozem w różnych odmianach. O ile jednak lepiej będzie im to smakować przy dźwiękach kwartetu smyczkowego „Pstrąg” Schuberta. Wieczorami dancingi odwiedzane będą przez dygnitarzy, których zachwyci nowa, wspólna rozmaitość wrażeń tanecznych! Kandydaci na dygnitarzy, jeśli zechcą, odtańczą „Marzenie” Schumanna. Urzędujący dygnitarze — „Symfonia Jowiszowa”

— Czy pani zatańczy?
— Jestem w załobie, więc chyba też bardzo powoli...

Przeło dla wód orkiestra grać będzie „Largo” Haendla, zaś dla młodych panien coś żywszego, np. finał z Sonaty b-moll Chopina.

A gdy tymczasem Witold Lutosławski skomponuje zapowiadany balet według bajki Krasiekiego „Wilek”, to nawet wice-minister kultury i sztuki będzie miał co pociążyć.

I tak już zostanie na zawsze. Bo jeśli ktoś kiedyś wpadnie na pomysł, żeby jednak stworzyć osobną instytucję, która wydawałaby przeboje taneczne bez zawracania głowy specjalistom od muzyki poważnej, to wówczas okaże się, że Szpilman*) — uciekając przed bezrobociem — przeszedł wyłącznie na komponowanie chorałów i fug organowych.

(„Szpilki”)

*) znany kompozytor przebojów tanecznych. Mówiąc o Straussie, znawcy dodają: „To był taki wiedeński Szpilman”.

Włodzimierz Scisłowski

Przeszkody techniczne

Przybyła do wioski ARTOS-u ekipa;

w świetlicy dach cieknie, niechlujstwo i kurz — nie powie nikt szczerze, po prostu — że lipa! Występu nie było. Dlaczego nie było? Przeszkody techniczne — i już!

Chcę pokój otrzymać — niedługo rok minie, jak słusznie przed Iosem ostrzegali mnie wróż: Referent mój pokój — dał swojej rodzinie — Ja nie mam pokoju. Referent powiedział „Przeszkody techniczne — i już!”.

O piątej rozpocząć się miało zebranie — sto osób czekało, czekało — i cóż? Prelegent się spóźnił — zziębnięty wpadł na nie — „Pod dorem” pił wódkę — więc przyszedł o szóstej — przeszkody techniczne — i już...

Wiele jest jeszcze krętarzy, niedbalców — rozejrzyj się wokół — są blisko, są tuż — tęp ich, demaskuj i nie patrz przez palce; w przeszkody techniczne, w przeszkody techniczne — techniczne k. o. — i już!!

Przy-ziemny temat

MIK

lu, wielu innych. U nas leży odłogiem 125 hektarów...

Pracownicy Prezydium Gm.

Rady Narodowej w Kotlinie są wobec mieszkańców gminy bardzo hojni. Po prostu nieba by im przychylił. Ponieważ jednak ze względów technicznych uczynił tego nie mogą, dodają niektórym chłopom większe kawałki ziemi i niejednemu ze średniaków staje się w ten sposób trzydziestoparohektarowym bogaczem wiejskim...

Racjonalizatorski pomysł GRN w Kotlinie, aby zwiększyć liczbę kłaków, znalazł swe pionierskie zastosowanie w gromadzie Sławoszew. Oto garść faktów:

W kwietniu ub. roku zawiązały się w Sławoszewie dwa zespoły uprawowe, które postanowiły uprawiać leżącą odłogiem ziemię, pozostającą w dyspozycji tak zwanego Funduszu Ziemi. Zespoły się zawiązały i, mimo że rozpoczęły pracę, nie zostały zatwierdzone przez władze gminne. Natomiast ziemia, którą chłopie chcieli uprawiać w zespole, została „dopisana” do ich gospodarstw, jako normalna dzierżawa.

W ten sposób GRN pozbyła się kłopotu z zespołami uprawowymi (którymi miała się opiekować), a równocześnie „załatwiła” problem odłogów. Wielu chłopów, jak na przykład Zygmunt Łukomski, Michał Kalinowski, Antoni Kunata, Ignacy Wawrzyniak — poczuło się bogaczami. Poczuło, gdyż podatek i wysokość odstaw wymierzono im według wyższych norm. Łukomski na przykład posiada własnej ziemi 8 ha, dzierżawi „legalnie” 6 ha, a dzięki hojności GRN doliczono mu jeszcze 14,5 ha z Funduszu Ziemi. W ten sposób stał się „bogaczem” całą gębą...

Niektórzy chłopie zrezygnowali z uprawy tych dodatkowych hektarów. Również i miejscowy zespół PGR, do którego zwrócono się z propozycją przyjęcia ziemi, odpowiedział odmownie.

Tak tedy, dzięki skoncentrowanemu wysiłkowi ludzi odpowiedzialnych za produkcję rolną w gminie Kotlin, udało się doprowadzić całość sprawy do nader ciekawego rezultatu.

Gdybyś, o Czytelniku, potafatygował się wiosną do Sławoszewa, dobrzy ludzie przyłebili cię z otwartymi rękami.

— Zostań przybysz. Ziemi starczy tu i dla ciebie i wie-

ZIMNY WYCHÓW



— Co to za okaz?
— Nie żaden okaz, to mój „stary”. Nie znoś w domu zapachu wódki, więc zamykam go tu aż wytrzeźwieje.

Słońce coraz wyżej, siewy coraz bliżej! Czy nie czas byłoby już, obywatelu, zająć się odłogami w Sławoszewie i nieużytkami w kotlińskiej GRN?



— Od czasu, jak jej ryk nagrali na taśmie dźwiękowej, choruje na kompleks wyższości...

To i owo.

Do znanego antykwariusza i licytatora dzieł sztuki w Berlinie zachodnim — Gerda Rose, zgłosiła się w tych dniach pewna Angielka, której mąż, już nieżyjący, znalazł w maju 1945 roku testament Adolfa Hitlera. Pięciostronicowy brulion znaleziony w byłej kancelarii byłej Rzeszy jest przyczyną presji, które zgłaszają powiernik rządowy dla spraw majątku po NSDAP oraz siostra Adolfa Hitlera — Paula Hitler.

Obecna właścicielka oryginalnego testamentu żąda 120 tysięcy marek, które Gerda Rose ma zamiar osiągnąć drogą licytacji.

120 000 marek! Ależ to są nikłe grosze.

Adenauer wypełnia testament Hitlera kosztem nieprzeliczonych miliardów marek wydatkowanych na zbrojenia.

Francuski korpus ekspedycyjny w Vietnamie stosuje metody wojenne, w których szczególnie wyspecjalizowały się faszystowskie wojska spod znaku swastyki hitlerowskiej.

Oto 7 bm. wojska ekspedycyjne zmuszone były ewakuować miasto Pakseng, leżące nad rzeką Nam Suong. Wszystkie miasteczka i wsie w promieniu kilkunastu kilometrów zostały całkowicie spalone, a ludność uprowadzona.

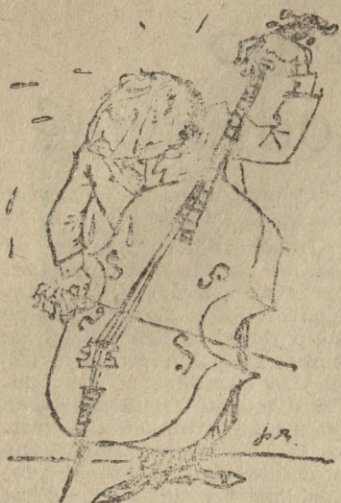
To także testament Hitlera.

Dwaj młodzi patrioci w Niemczech zachodnich, Gunter Pluskota i Harry Kamp-lueng skazani zostali w Dortmundzie na 13 lat więzienia. „Zbrodnia”, jaką popełnili, to ich przynależność do FDJ (Wolna Młodzież Niemiecka).

Za umiłowanie wolności płaci się w Niemczech adenauerowskich długoterminowym więzieniem.

Hitler był tylko trochę gorszy. Karał śmiercią.

t. h. n.



Niedawno byłem w Poznaniu. Wszedłem rano z hotelu zastanawiając się, gdzie by tu zjeść śniadanie. Polecono mi kawiarnię, która miała coś z atmosfery poszakalnego dworcowego o późnych godzinach nocy. Od stołków wiała senna skondensowana tak dalece, że spać się chciało nawet bulkom na łóżku. Za moich studenckich czasów za kłady gastronomiczne w Poznaniu miały wywieszkę: „Lokal otwarty dla publicznego obcowania”.

W kawiarni, gdzie jadłem teraz śniadanie, obcowano bardzo niemrawo. Goście niemal wyłącznie jacyś starzy emeryci kiwali się nad gazetami, albo leżąc obgadywali dzisiejsze stosunki. Na ścianie wisiał głośnik, a poznaniacy są lojalni i uważają, że jak jest głośnik, to po to, żeby grał. Więc kiedy do kawiarni wdrępało jeszcze kilku emerytów i stało się najściszej — głośnik buchnął nagle: „Dzień dobry, dzieci! Zatańczymy sobie dziś krakowiaka!”. Emeryci podskoczyli na krzesłach i z rozbudzoną energią zaczęli obgadywać panujące stosunki.

Ta krótka scena choreograficzna przypominała mi się w związku z tegorocznym karnawalem. Wesółm karnawalem, pełnym bałów i coraz to ponawianych przez prasę zachęt do powstania zabawy i tańca. Kwestia tylko, co tańczyć...

Do niedawna przy wydawnictwie „Czytelnik” istniał dział drukowania nut z przebojami tanecznymi. Prosperował coraz znakomiciej, gdy pewnego dnia, pewien wydawniczy dygnitarz postanowił, żeby to zmienić. Żeby od roku 1954 wydawanie wszystkich nut w kraju scentralizować w jednych rękach, tj. w Polskim Wydawnictwie Muzycznym.

Polskie Wydawnictwo Muzyczne, to chluba naszej kultury. — Przez kilka lat swego istnienia wydało więcej nut muzyki poważnej i książek o muzyce poważnej, niż przedtem wydano od początku istnienia muzyki w Polsce. I oto jak wydawało? Pomnikowe „Dzieła wszystkie” Chopina czy album „Muzyka Polskiego Odrodzenia” mogą konkurować także od strony graficznej z najdoskonalszymi edycja-

muzykę, o ilez bardziej wartą fikania nogami! Twierdzą więc: odmienna muzyka taneczna rozszerzy i krąg tańczących i czas tańca.

Już przed ósmą rano ludzie nie mogący dostać się do auto-

Mozarta, zaś byłym dygnitarzem odegra się do tańca „Symfonia z uderzeniem w kotły” Haydna. A kobiet?...

Jest taki stary dowcip. Na balu do pewnej wdowy podchodzi facet i pyta:

PRZEMIANA

Jacek Poznaniński

Anatol Wypko, kierownik sklepu z tekstyliami MHD, stał przy oknie wystawowym i wpatrywał się smutnie w ruch uliczny. W sklepie nie było klientów, tylko sklepowe regały uginęły się pod ciężarem różnokolorowych materiałów.

Moment był doniosły, bowiem Anatol Wypko, którego referat kadr MHD nagradzał kilkakrotnie za energiczną działalność naganami i upomnieniami, stawał się właśnie w tej chwili innym, lepszym Wypką. W uszach brzmiały mu jeszcze słowa dyrektora, który podczas ostatniej odprawy gorliwie zachęcał ekspedientów do uprzejmiejszego i sprawniejszego załatwiania klientów.

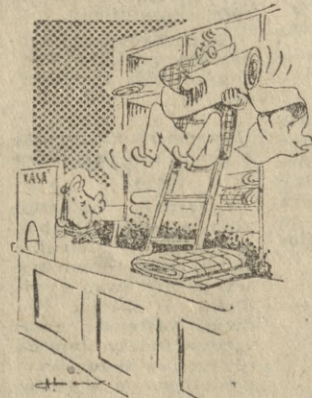
— Zapowiadał nawet konkurs uprzejmości! — powie-

dział sennie Wypko do drżmiącej przy kasie panny Kazi.

W tej chwili Anatol Wypko postanowił zmienić od podstaw swój stosunek do klientów. Jeżeli się uda — pierwsza nagroda go nie minie. Może „Pionier”? Może kupon na ubranie lub bezplatny pobyt na wczasach? Ba, ale jak się do tego zabrać? Wzrok nawróconego Wypki błądził przez chwilę po regałach, kontuarach i ścianach, po czym wypełnił się pełnym błogością zadowoleniem.

— Panno Kaziu! — zawołał triumfalnie. — Znalazłem! Trening! Tylko trening!

W lepszego Anatola Wypko wstąpiła jakaś tytaniczna nieznaną dotąd energia: ruchy dotąd leniwe i ospałe stały się nagle niezwykle sprężyste, niechętna i skrzywiona twarz rozpromieniała się najuprzejmiejszym uśmiechów. Szybkim ruchem rozstawił drabinę, wznioł



się po niej płynnym ruchem aż do najwyższej półki, a potem spłynął z powrotem otulony w obłok niebieskiego muślinu.

Prerażona jego ruchliwością panna Kasia spojrziała na niego z obłędym strachem, ukryła się za kasą i zza tego bezpiecznego ukrycia jąta śledzić ruchy oszalałego szefa.

— Proszę uprzejmie! — przemawiał Wypko do wyimaginowanej klientki (smukłej, wytwornej i eleganckiej), zginając się w uprzejmym ukłonie. — To najmodniejszy kolor! Łaskawej pani będzie w tym muślinie nadzwyczajnie do twarzy!

W. Berezinski

Eräszi

O pewnym nadgorliwcu

Sentymenty? — Mieszczańska rzecz. Miłość i bzy? — Precz!!

On chce piosenki o nawozach, o tucznych wieprzach, dojnych kozach, chce sztuk o słońce i o tryku, o wydajności, oborniku, wierszy o smarach, oliwiarkach; jeśli ktoś wzdycha — on już sarka. Jeśli zaś śmiać już tknął spódnicy — to owszem — ale przodownik! I sam miłości tej wynikiem wnet staje też się przodownikiem! O typ przewrotny i ponury! W domu z zapalem czyta za to starą, pocziwą „Trędowatą”...

Plan — a przestoje

Niedostateczna troska o park maszynowy (przestoje, psucie się maszyn) — częstym powodem niewykonania planów.

Braki w tych wypadkach jednak się mierzą: tam, gdzie są PRZESTOJE — tam i plany LEŻĄ!

W pewnej centrali

Zebranie było w pewnej centrali — „odpowiedzialni” się zebrałi, kalendarz długo oglądali.

— Hm, tylko patrzeć — wiosna idzie — luty przechodzi, jeszcze tydzień... Więc zakończyli wszystko uchwałą: „O swych klientów dbaliśmy mało — w dowód więc troski i dla otuchy rozestać wszędzie ciepłe kożuchy...”